

AGNIESZKA HOLLAND:
SPRAWIEDLIWI NA GRANICY

WALDEMAR WITKOWSKI:
WIELKA PŁYTA TO NIE DZIADOSTWO

TOMASZ MIŁKOWSKI:
TEATR JAKO POLE BITWY

KOPALNIA BOGDANKA
- OD ŚCIANY DO ŚCIANY



SPORY O UKRAINĘ

INSTRUKCJE

spektakl muzyczny

COLLEGIUM
NOBILIUM
TEATR



OSTROŻNIE!

Serce jest gorące podczas użytkowania.



OSTRZEŻENIE!

Spektakl zawiera gluten



spektakl: tcn.pl 2023 10000 10000

NAPIĘCIE 230 ogólnie V
MOC 1800 W

POJEMNOŚĆ 1,5 l
KLASA IZOLACJA 1
WYMIARY Ø 315x210
MASA 2,680 2 kg

SCENARIUSZ, REŻYSERIA
TEKSTY PIOSENEK, SCENOGRAFIA
KONRAD IMIELA
MUZYKA
GRZEGORZ RDZAK

PREMIERA 22 września 2023



pojemnik



podstawa



pokrywa



podwójny przewód

WŁ. WYPOSAŻENIE
Mikrotyłk
Wkładnik
Kuchenne
Talerze



GRAMY ↓
23, 24, 26, 27 WRZEŚNIA

GRAMY ↓
19, 20, 21 PAŹDZIERNIKA

TEATR COLLEGIUM NOBILIUM | Miodowa 22/24
kasa czynna stacjonarnie: wt. do pt. w godz. 15:00 - 19:00 oraz w weekendy w godz. 15:00 - 17:00 lub do rozpoczęcia spektaklu
telefonicznie: wt. do pt. w godz. 11:00 - 19:00 oraz w weekendy w godz. 13:00 - 17:00 pod numerem telefonu 662 155 960
e-mail: kasa@e-at.edu.pl | tel. 22 635 99 39 lub 662 155 960 | tcn.at.edu.pl | kicket.com



OSTRZEŻENIE!

Spektakl dyplomowy studentów Wroku
Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie.
Wierunek: aktorstwa specjalności: aktorstwo i wokalistyka





Na lewicy bez złudzeń

Ten komentarz o lewicy piszę ze smutkiem. Długo tużdziłem się, że wreszcie będzie poważna oferta dla tych przynajmniej 20% Polek i Polaków o poglądach lewicowych. Że demokratyczna i ideowa lewica stanie się faktem. Ale trwanie w tym oczekiwaniu byłoby jeszcze gorsze od w sumie wygodnej naiwności. W końcu, pognaglany pytaniami czytelników, co z tą lewicą, uznałem, że nie ten szkodzi lewicy, kto pisze, jak jest, ale ci, którzy przejęli partię o sporym potencjale wyborczym i doprowadzili ją do stanu zapaści. Piszę o odpowiedzialności wielu ludzi, choć oczywiście wiem, że wszystkie sznurki w Nowej Lewicy trzyma w ręku Włodzimierz Czarzasty. Trzyma, bo może, bo ci, którzy mają mandaty poselskie, na to mu pozwalają. Po prostu musi!

Na szczęście w Polsce nikt nie jest przykuty do lidera partii stalowym łańcuchem. Każdy ma wolną rękę i wolną wolę. Ale jeśli jest w partii lewicowej, to musi stać po stronie demokracji i jej zasad.

Patrzmy na tę lewicę w parlamencie i kogo widzimy? Ile nazwisk potrafimy wymienić? Garstkę. A reszta? Prawie w komplecie chce znowu trafić na Wiejską. Tylko po co? Co z tego będzie miał ich wyborca? Po co komu cynicy, którzy kochają władzę i kasę?

Jeśli miałbym wymienić hasła, które wszyscy powtarzają za Czarzastym, to sprowadzają się one do

dwóch: „Mamy apetyt na władzę” i „Będziemy rządzić albo współrządzić”. Są oczywiście w tym gronie mądrzy, sensowni ludzie. Ale tak zostali przez Czarzastego potraktowani jak wydawca „Trybuny”. No i miesiąc przed wyborami gazeta została zamknięta. Mimo ogromnych dotacji z budżetu Nowa Lewica na „Trybunę” nie miała środków. Wielu wyborców lewicy ciekawi, na co i do kogo trafiło kilkadziesiąt milionów złotych, które ten klub parlamentarny dostał w czasie tej kadencji.

„Trybuna” mi żal, bo mimo biedy, w jaką wpędzili ją ci niby-politycy, miała wiernych czytelników. Mogę o tym pisać, bo od tej formacji PRZEGLĄD nigdy nie dostał nawet jednego grosza. Czarzasty za to nie żałował epitetów pod adresem tygodnika. Piszą o tym czytelnicy.

Ja mam grubą skórę, ale nasi czytelnicy są oburzeni. Jestem pewien, że sensowni ludzie o poglądach lewicowych kiedyś się skrzykną i rozgonią tę prywatną partyjkę Czarzastego. Nie ma czego się lękać. To ledwie kilka, może kilkanaście osób. A wstyd, że pozostali to tolerują, jest wielki i zamyka im drogę do serc wyborców. Na towarzystwo wzajemnej adoracji nie ma już miejsca w polityce. Ilu ludzi lewicy musi jeszcze odejść do innych partii, zamiast zrobić porządku u siebie?

BAKOWSKI



**SKLEPOWY
NEWSLETTER
PRZEGLĄDU**

Zapisz się na
sklep.tygodnikprzeglad.pl

- ▶ kody rabatowe
- ▶ obniżki sezonowe
- ▶ nowości książkowe
- ▶ oferty specjalne



W NUMERZE

KULTURA

- 8 Laboratorium okrucieństwa i wielkoduszności**
– rozmowa z Agnieszką Holland
- 40 Pole walki**
Po sezonie teatralnym 2022/2023
- 44 Culturalia**
- 66 Wizja, sen, tajemnica. Sztuka wyobraźni**

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 12 Spory o Ukrainę. Jakie są cele USA?**

WYBORY 2023

- 16 Wielka płyta to nie dziadostwo**
– rozmowa z Waldemarem Witkowskim
- 22 Zafatwiam sprawę do końca**
– rozmowa z Agatą Diduszką-Zyglewską
- 25 Dlaczego dzieci chodzą na religię?**
Bożena Przyłuska w Olsztynie

KRAJ

- 18 Bogdanka – od ściany do ściany**
Co z polskim górnictwem i energetyką
- 26 Grozi nam paraliż państwa**
– rozmowa z Urszulą Łobodzińską
- 30 Sztynort – spotkanie historii ponadnarodowej**
Nowe miejsce polsko-niemieckiego dialogu
- 46 Jak ugasić świat?**
– rozmowa z Dawidem Iwańcem
- 52 Dziś prawdziwych tragarzy już nie ma**
– rozmowa z Łukaszem Komudą

ZAGRANICA

- 32 Nowy dom, stare duchy**
Chile 50 lat od puczu Pinocheta
- 36 AfD maszeruje po władzę?**
Radykalizmy coraz silniejsze w Niemczech

HISTORIA

- 48 Volkswagen dla Hitlera**
„Aryzacja” firmy Porsche

OBSERWACJE

- 56 Greckie oblicza słońca**
Dokąd wciąż warto pojechać
- 59 Co ma grzyb do pletwala błękitnego**
Tajemnice porostów i grzybów

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Na lewicy bez złudzeń
- 21 Jan Widacki**
Do wyborów coraz bliżej
- 29 Andrzej Romanowski**
Moje zakątki
- 39 Roman Kurkiewicz**
Broniąc Holland, oskarżamy rządzących!
- 45 Tomasz Jastrun**
Żeby nie było złudzeń
- 51 Wojciech Kuczok**
Baśniarz i pieśniarz

32

ZAGRANICA

**NOWY DOM,
STARE DUCHY**
Chile 50 lat od puczu
Pinocheta



POLE WALKI
Po sezonie teatralnym 2022/2023



**CO MA GRZYB
DO PŁETWALA BŁĘKITNEGO**
Tajemnice porostów i grzybów

Projekt okładki: Iza Mierzejewska



✉ Jak ocalić pamięć o żołnierzach 1. i 2. Armii Wojska Polskiego?

Podobnie jak autor listu z nr. 34 chciałam podziękować redakcji za przypomnienie o żołnierzach, którzy wyzwolali nasz kraj, idąc ze wschodu. Zachowanie ich w pamięci powinno być obowiązkiem każdego Polaka. Ludzie ci w ogromnej większości nie znaleźli się tam z własnej woli. Jedyna droga do Polski wiodła przez armię Andersa oraz 1. i 2. Armie Wojska Polskiego walczącą u boku armii radzieckiej. Czystym przypadkiem było to, do której armii się trafiło. Mój ojciec był początkowo u Andersa, ale nie było mu dane wyjść z tą armią do Iranu. Trafił do niej po zwolnieniu z łagru pod Workutą, krótko po podpisaniu układu Sikorski-Majski. Nie wszystkim to się udało, bo wiadomość o amnestii i tworzeniu polskiego wojska z dużym opóźnieniem docierała do łagrów. Gdy armię Andersa ewakuowano do Iranu, ojciec zachorował na tyfus. W tym okresie tyfus plamisty, czerwinka itp. dziesiątkowały łagrowników i żołnierzy. Drugą więc szansą powrotu do kraju była dywizja kościuszkowska tworzona przez gen. Berlinga. Ojciec mój doszedł z nią aż pod Berlin. Jest to los jednego z wielu kościuszkowców, których dzisiejsza władza chce wymazać z pamięci. Eksponuje się natomiast „żołnierzy wyklętych” walczących po wojnie głównie ze społeczeństwem (to z doświadczeń moich dziadków na Podlasiu). Dlatego przyłączam się do podziękowań za ocalanie pamięci i godności żołnierzy, którzy po gehennie łagrów wyzwolali polskie ziemie, nie wiedząc, jakie będą granice ich ojczyzny ani kto będzie rządził krajem.

Jolanta Kalinowska-Lipiarz

f PiS jakie jest, każdy widzi

PiS i jego przystawki to jeden wielki paradoks lub też był funkcjonujący w daleko posuniętej schizofrenii. Z jednej strony, żywi się nienawiścią do PRL, a drugiej – cynicznie żeruje na sentymencie do tego okresu, jeżeli chodzi o ludzi, sposób komunikowania się z wyborcami czy gigantomanię inwestycyjną. Tyle że tamten okres, przy wszystkich swoich ciemnych stronach, miał jakieś sukcesy, np. budownictwo i walkę z analfabetyzmem. Pod rządami obecnej władzy próżno ich szukać.

Bogusz Dawidowicz

Nieprawda, mają jeden sukces – członkowie PiS i ich rodziny dorobili się całkiem niezłych fortun.

Anna Odrowska

f Polski przemysł ofiarą neoliberalizmu

Za stan naszego przemysłu proszę podziękować tym z Solidarności, którzy dorwali się do władzy w 1989 r. i wprowadzili bandycki neoliberalizm oraz wyprzedali czy zniszczyli zakłady zbudowane za Gierka.

Paweł Maćkowski

A śmiali się z PRL, socjalistów i planów wieloletnich. Styropianowa klerykałna III RP z bandyckim neoliberalizmem nie miała i nie ma żadnych planów gospodarczych ani przemysłowych. Zresztą chyba o to chodziło Zachodowi, żeby Polska była kolonią z „elitami” kompradorskimi, tanią siłą roboczą i mięsem armatnim na wypadek konfliktu z Rosją.

Kamil Garbowicz

ZDJĘCIE TYGODNIA

Ten pocałunek szefa hiszpańskiej federacji piłkarskiej wywołał burzę. Po zwycięstwie kobiecej reprezentacji w mistrzostwach świata Luis Rubiales pocałował Jenni Hermoso. Zawodniczka wniosła oskarżenie o napaść seksualną i stosowanie przymusu. Barcelona, plac Glòries, 4 września 2023 r.



16 września (sobota) mieszkańcy **190 krajów** będą sprzątać swoją okolicę, tworząc tym samym największy na świecie **ruch ekologiczny**. W ubiegłym roku w World Cleanup Day zaangażowanych było **70 mln osób**.

PiS ma na koncie rekord w zadłużaniu państwa.

Dług przekroczył już 2,4 bln zł. Do tego dochodzi 420 mld zł poza budżetem. Prawica ciągle powołuje się na długi Gierka. Tyle że Gierek mocno inwestował w branżę, które kolejne ekipy po zmianie władzy sprzedawały. Inwestycje **Kaczyńskie-go** to np. pałac Saski czy muzea „wyklętych”.

Jeżeli **premier Morawiecki** wysłała 11-letnią córkę do **prywatnej szkoły** z czesnym 1,3 tys. zł miesięcznie plus dodatkowe opłaty, to najwyraźniej ocenia, że szkoły publiczne nie gwarantują wysokiego poziomu edukacji. Potwierdza tym samym, że **rządy PiS** doprowadziły edukację publiczną do zapaści, a zarobki nauczycieli do poziomu najniższej krajowej. Rodzice **4,66 mln dzieci**, które rozpoczęły rok szkolny, mają o czym myśleć.

Prezydent Duda wymusił na PiS powołanie komisji „**lex Tusk**”, mimo że część partii miała ochotę wyczołgać się z tego. Duda chce, by stygmatyzowano polityków opozycji. Za dwa lata albo może i wcześniej powstanie komisja „**lex Duda**”. Należy mu się od dawna.

Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopy procentowe o **0,75 pkt proc.** Główna stopa referencyjna NBP wynosi teraz **6%**.

Od 2024 r. ma obowiązywać **zakaz sprzedaży napojów energetycznych** osobom poniżej **18. roku życia**. Chodzi o produkty zawierające kofeinę w ilości większej niż 150 mg/l lub taurynę. W 2022 r. Polacy kupili 850 mln puszek energetyków.

W Polsce znajduje się ok. **60 tys.** budynków z wielkiej płyty, w których jest **ok. 2,5 mln mieszkań**.

Gdy w 2015 r. koalicja PO-PSL pozwoliła na przejęcie prywatnej wtedy kopalni **Bogdanka** przez będącą własnością skarbu państwa spółkę energetyczną **Enea**, za kopalnię zapłacono **1,47 mld zł**. Po ośmiu latach Enea sprzedała ją państwu za **1 mld zł**. By spacyfikować protesty pracowników, każdemu przyznane zostaną premia w wysokości 24 tys. zł i bezpłatne talony na posiłki wartości 54 zł.

Władze ukraińskie uważają, że za łapówki w wysokości **3-15 tys. dol.** mogło z Ukrainy wyjechać kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn w wieku poborowym. Zdaniem ekspertów te dane są mocno zaniżone. Polska zaczęła **ekstradycję uciekinierów**.

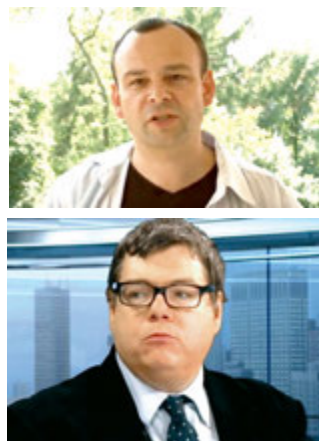
Grupa Żywiec (Heineken) zlikwidowała browar w Leżajsku, odmawiając sprzedaży go **Grupie Zabka** w konsorcjum z gminą Leżajsk. Zdaniem **Krzysztofa Sobejki, wójta gminy**, atmosfera w zakładzie od dawna była napięta, a pracowników poddawano presji, by się zwalniali.

Cudzoziemcy stanowią już 6,5% (1,08 mln) ogółu **ubezpieczonych w ZUS**.

PRZEBŁYSKI

Ten straszny papież Franciszek

W rywalizacji o to, kto bardziej dokopie papieżowi Franciszkowi, na czoło wysunęli się Dominik Zdort („Sieci”) i Mariusz Cieślik („Rzeczpospolita”). Zdort po powołaniu nowego nuncjusza, który wcześniej był reprezentantem Watykanu w Nigerii, uznał, że taki dyplomata to żenada. A papież w ten sposób deprecjonuje ojczyznę Jana Pawła II, stawia ją daleko „za Murzynami”. „Chce Polsce ująć ważności i świętości”. Na finał Zdort pisze, że Franciszek wymierzył Polsce policzek, bo ma Polaków w głębokiej pogardzie. Trudno uwierzyć, ale są to cytaty z tekstu ultrakatolickiego publicysty. Jeszcze dalej poszedł Cieślik, któremu nie podoba się to, co papież mówi o Rosji. Franciszek powinien mówić Cieślikiem, a jak nie, to albo jest człowiekiem niespełna rozumem, albo naprawdę uważa, że jest tak, jak mówi. Opcję pierwszą Cieślik uprzejmie odrzucił, „bo ani idiota, ani człowiek chory psychicznie nie mógłby zostać głową Kościoła”. A skoro został, to „Kościół jest bez głowy”.



Pedofil na tablicy

Jakoś nas nie dziwi, że abp Sławoj Leszek Głódź machnął ręką na grzechy ks. Mirosława B., który sprawnie budował kościół w swojej parafii w Bojanie pod Gdynią. A jeszcze sprawniej, na bogato, wyremontował rezydencję ówczesnego metropolity, abp. Głódzia.

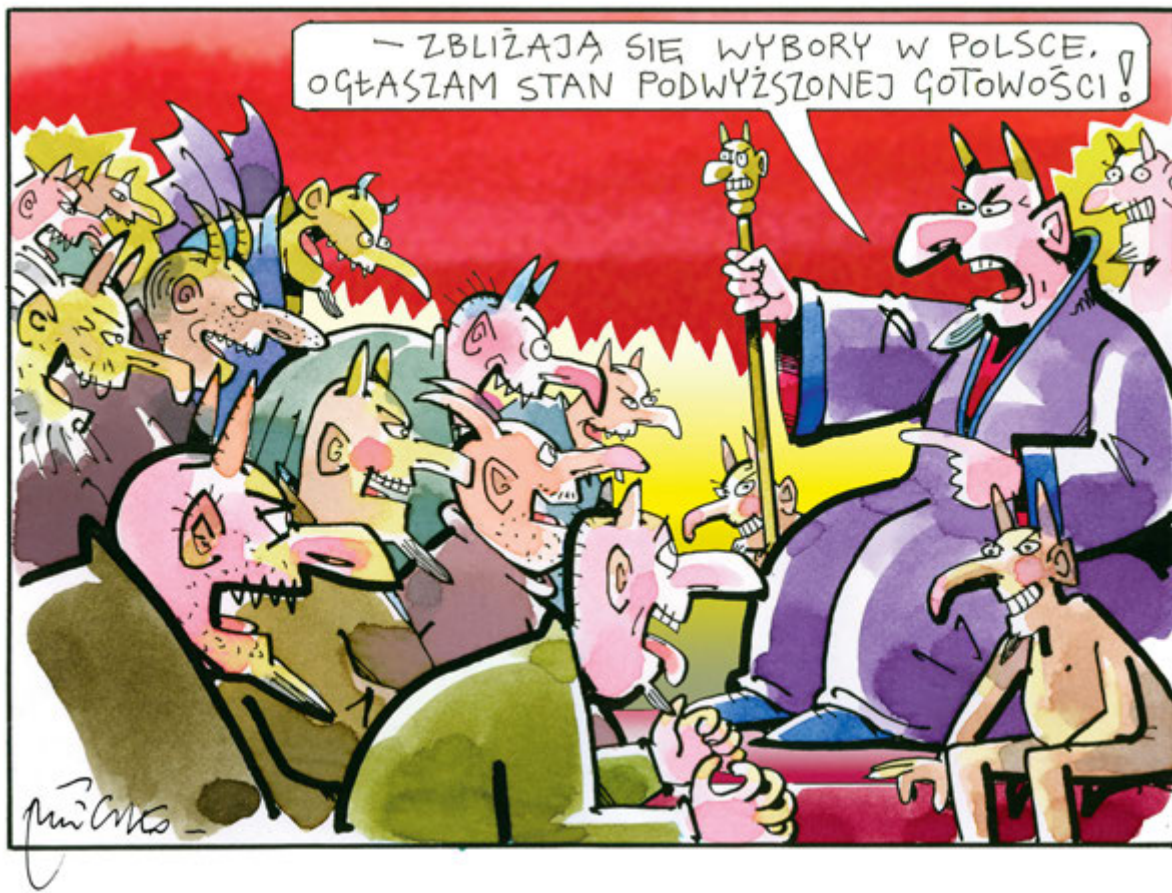
Bo i czym wobec takich zastug dla metropolity był los 15-letniej Oli, którą ks. Mirosław B. na plebanii upił wódką z sokiem i dopuścił się wobec niej „innych czynności seksualnych”. Dostał za to rok i cztery miesiące w zawieszeniu. A od Głódzia pracę... w ośrodku kolonijnym dla dzieci i w Fundacji Tyberiaida Dzieciom.

To nie wszystko, bo w parafii w Bojanie powieszono tablicę z podziękowaniem dla „twórcy parafii, dobrego pasterza, budowniczego kościoła ks. prałata Mirosława B...”.



Miłe wędrowniki Emilewicz

Jeśli zdarzają się jeszcze Polacy, którzy liczą na zarobek przy odbudowie Ukrainy, to delegowanie na ten odcinek Jadwigi Emilewicz podcina skrzydła największym optymistom. Gdy Emilewicz została pełnomocnikiem rządu ds. polsko-ukraińskiej współpracy rozwojowej, ruszyła w świat. Do Brukseli i do USA. A nawet na Ukrainę. Podobno było miło. Trzeba jeździć i poznawać świat. Może kiedyś to się Emilewicz przyda? Może w przyspieszonym tempie ogarnie choć część problemów, jakie mają i będą miały polskie firmy w ojczyźnie Żelaznego? Komisja Europejska zapowiada granty i pożyczki w wysokości 30 mld euro. Trafiają one bezpośrednio do budżetu ukraińskiego. A stamtąd? Polacy zorientowani w kulisach polityki ukraińskiej są przekonani, że ta kasa powędruje głównie do Amerykanów i Niemców. I żadna wycieczka Emilewicz tego nie zmieni.



PYTANIE TYGODNIA

Co napędza rynek korepetycji?

ANETA KORYCIŃSKA,

nauczycielka, Baba od polskiego

Lekcje indywidualne są o wiele skuteczniejsze niż lekcje w grupie, nie ma tu rywalizacji ani ocen. Nie chwalimy się tym, co wiemy, tylko mówimy o tym, czego nie rozumiemy. Osoby, które mają problemy z koncentracją, dzięki zajęciom jeden na jeden zyskują motywację do nauki – spotykają się z mentorem/mentorką, więc po prostu głupio nie przyjść na zajęcia, gdy czeka na nas człowiek, z którym lubimy się spotykać. Dzięki temu zyskujemy systematyczność i mamy poczucie bezpieczeństwa, że ktoś czuwa nad procesem nauki, żebyśmy na pewno wszystko powtórzyli, bo przecież nie wiemy, czy wszystkie działy zostały omówione w stopniu wystarczającym do tego, żeby zdać dobrze egzamin, jeżeli taki jest nasz cel.

BEATA MOLIK,

aktywistka, nauczycielka, kandydatka Lewicy do Sejmu w okręgu nr 10 (Piotrków Trybunalski, Skierniewice oraz powiaty bełchatowski, opoczyński, piotrkowski, radomszczański, rawski, skierniewicki i tomaszowski)

Wbrew temu, co twierdzi minister Czarnek, korepetycje nie są wynikiem działalności zorganizowanej grupy przestępczej nauczycieli, którzy niby stworzyli patologiczny system egzaminów, by pod przykrywką korepetycji sprzedawać klucze odpowiedzi i zarabiać na tym miliony. Korepetycje są wynikiem wielu

problemów polskiej edukacji. To efekt przepelnionych klas, gdzie można zapomnieć o indywidualnym podejściu nauczyciela do ucznia, a nauczyć trzeba wszystkich. Powodem są również przeładowane i oderwane od rzeczywistości podstawy programowe. Korepetycje są wreszcie efektem presji egzaminacyjnej i parcia na uzyskiwanie dobrych wyników. Na tę formę indywidualnej nauki zapanowała moda, bo każdy rodzic chce, aby jego dziecko było najlepsze. Nie ma w tym jednak nic złego, jeśli korepetycje pomagają dziecku rozwijać jego pasję.

MATEUSZ ROJEK,

Stowarzyszenie Umarłych Statutów

Rynek korepetycji najbardziej jest napędzany przez stres. Korepetycje dają poczucie opieki ze strony korepetytora, a to ucznia uspokaja. Jest też ogromna presja na osiągnięcie jak najlepszych wyników z egzaminu ósmoklasisty czy matury. Panuje przekonanie, że dostanie się na dobrą uczelnię wiąże się z tym, jak się wypadnie na maturze. W młodszych klasach uczniowie idą zaś na korepetycje, gdy pojawiają się braki w materiale. Do tego dochodzi liczebność klas. Nauczyciele nie mają zbyt dużych możliwości indywidualnego kontaktu z uczniem podczas lekcji. Na koniec kolejny problem systemowy – uczniowie dostają masę prac domowych, bo w szkole nie starcza czasu na przerobienie części materiału. A gdy dziecko sobie nie radzi z zadaniami domowymi, rodzice również myślą o korepetycjach.



AGNIESZKA HOLLAND

Laboratorium okrucieństwa i wielkoduszności

Spodziewam się najgorszego, czyli banalizacji przemocy

Rozmawia Mateusz Demski

Kiedy pani film o kryzysie na granicy polsko-białoruskiej jest pokazywany na festiwalu w Wenecji, rząd przygotowuje referendum, w którym mają paść pytania o „likwidację bariery na granicy”, „przyjęcie nielegalnych imigrantów”, „przymusowy mechanizm relokacji narzucony przez biurokrację europejską”. Jak pani się czuje, słuchając o tym pomysłe?

– To obrzydliwy ruch i mam nadzieję, że okaże się nieskuteczny. Co mogę panu powiedzieć? Sam pomysł jest szyty tak grubymi nićmi, że tylko najbardziej zażarci zwolennicy

obecnej władzy mogą to tyknąć jak pelikan żabę. Innym stanie w gardle. **Prof. Jarosław Płuciennik pisał, że te pytania są wielką manipulacją, że to sformułowania jak u Orwella. Język znów stał się narzędziem przemocy?**

– Pamiętam czasy stalinowskie, ten język manipulacji i propagandy, to piętrzenie przymiotników przypomina naprawdę głęboki PRL. Nie wiem, gdzie oni się tego uczą, gdzie te lekcje biorą. Już nie mówię o kłamstwie. Jedno z tych pytań jest szczególnie kłamliwe, załatwia im dużo spraw: próbują przypieprzyć Unii Europejskiej, jednocześnie gdzieś ten biedny Tusk przewija się cały czas w tle. Relokacja to czasy

Kopacz-Tusk, na tym w dużym stopniu Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory. Dochodzi też pytanie o rozebranie płotu.

Który postawiono za ponad 1,5 mld zł.

– Kupa osób się tam nakradła, a przy okazji zgwałcono wielką część Puszczy Białowieskiej. Jak zaczną z powrotem wszystko rozbierać, to znowu ją rozjadą. Niech na razie płot sobie stoi. Będzie najwyżej zabytkiem, symbolem czasów, a potem zacznie się z niego sprzedawać pręty, jak kawałki tynku z muru berlińskiego. Bo wydaje się nieskuteczny. Efekt odstraszający, jak się zdaje, jest minimalny – przechodzących przybywa. Może w tym jest skuteczny,

że ludzie, którzy go forsują, łamią sobie nogi i ulegają ciężkim kontuzjom. **Chyba nieprzypadkowo dwa z czterech pytań dotyczą właśnie granicy. Dla rządu to karta, którą przed wyborami można skutecznie grać.**

– Dlatego, że ten temat sprawdził się w 2015 r. i cały czas był grzany. Teraz mamy realną sytuację – kryzys. Na dokładkę jest on geopolitycznie zakorzeniony w działaniach Łukaszenki, Putina i jest związany z wojną w Ukrainie. To nie tak, że ktoś zmyśla tego typu kontekst. On taki jest. Pytanie tylko, jak wobec tego mają się zachować polskie władze i Europa w ogóle, co w moim przekonaniu kompletnie się nie sprawdza. Albo nasi politycy wykorzystują to do swoich partykularnych, wyborczych celów – nie licząc się z życiem i dobrostanem ani uchodźców, ani mieszkańców, ani naszych służb mundurowych, które też doznają głębokiego dyskomfortu – albo okazuje się, że cała Europa zawiodła.

Pani bohaterka pyta w pewnym momencie, co na to Wspólnota Europejska. Słyszysz w odpowiedzi: 20 tys., tyle co najmniej ludzi zginęło na Morzu Śródziemnym od czasu kryzysu z 2015 r. I nikt w Unii nie kiwnął palcem. Dlaczego tak się dzieje?

– Bo panuje wielki strach przed tym, że nadmierna obecność migrantów może zdestabilizować spójność Unii już całkowicie i że będą wygrywać kolejne ekipy populistyczne. Ten strach jest uzasadniony, ale nie ma żadnej kontraindycji, która temu by się przeciwstawiła. Nie ma i nie będzie też pomysłu na to, co należałoby zrobić, żeby tych ludzi u granic Europy nie było. Bo co można zrobić, żeby stracili determinację i rozpacz, która sprawia, że chcą się dostać do nas na tych łupinach i szukać szansy dla siebie i swojej rodziny? Odpowiedzią jest

chowanie głowy w piasek, przyklejanie plastrów na tę ranę oraz festiwal okrucieństwa: pushbacki, brak pomocy na Morzu Śródziemnym ze strony Fronteksu, budowanie płotów i śmierć ludzi. A liczba uciekających będzie jedynie rosnąć w związku z kryzysem klimatycznym.

Wieszczą pani katastrofę.

– Już nie wieszczę, to zapewne zacznie się dziać niedługo, w zasadzie już się dzieje. Widać początki tego procesu i konsekwencje wojen, które są w Somalii, Nigrze i innych krajach. Ludzie tam nie mogą żyć, bo Ziemia się gotuje. Wiadomo, że kryzys nie będzie się zmniejszał, tylko narastał. Unia nie ma pomysłu, dlatego spodziewam się najgorszego, czyli banalizacji przemocy.

Wszyscy jesteśmy ludźmi. W sytuacjach elementarnych, takich jak choroba, śmierć, narodziny, głód – nie ma żadnej różnicy.

Na granicy saudyjskiej strażnicy graniczni strzelają właśnie masowo do etiopskich uchodźców. Łatwo możemy się od nich nauczyć. Nie będzie płotów, wystarczy dużo karabinów maszynowych.

Wróćmy do kwestii referendum – te pytania działają na wyobraźnię Polaków. Dlaczego panuje społeczne przyzwolenie na to, co dzieje się na naszej wschodniej granicy? Przyczyn tego prof. Jacek Kubiak szuka w rasizmie Polaków i selekcji ludzi na tych, którym chcemy pomagać, i tych, których nie chcemy u siebie widzieć. Wyboru dokonuje się na podstawie pochodzenia, koloru skóry i religii.

– Rasizm jest faktem społecznym, socjologicznym, który ma głębokie korzenie, a w Polsce są one na pewno silne: poprzez tradycję antysemityzmu, aż po traumę winy pohlolokautowej. Pamiętajmy tylko, że rasizm

nie jest naszym wyłącznym wynalazkiem ani naszą cechą. W każdym kraju widzimy jego przejawy, bardziej lub mniej drastyczne. Również w Afryce je mamy. Unia Europejska wymyśliła, żeby nie dopuszczać do napływu uchodźców z Afryki Subsaharyjskiej, opłaciła więc tunezyjskiego dyktatora, by powstrzymał tych ludzi i nie dopuszczał ich do wybrzeża. Ludzie umierają w pasie ziemi niczyjej, w potwornym upale, dzieją się tam dantejskie sceny, a do tego są okrutnie traktowani przez tunezyjskie służby mundurowe. Rasizm jest tego istotnym elementem. Ludzkość jest po prostu zarażona tym wirusem tak głęboko, że może już nigdy nie uda się tego wyleczyć lub wyplenić. Potrzebny jest chyba nowy Mesjasz,

który powtórzy za Chrystusem: „Nie będzie Żyda ani Greka”. Ale nie udało się osiągnąć takiej świadomości przez 2 tys. lat, więc jestem sceptyczna.

Czy kryzys na granicy polsko-białoruskiej ma w ogóle szansę się skończyć? Pytani o to tamtejsi mieszkańcy odpowiadają: nigdy.

– Tak naprawdę w dużym stopniu zależy to od Białorusinów i Rosjan. Uchodźcy nie dotrą tam, jeżeli nie będzie przyzwolenia, zachęty i manipulacji ze strony służb i rządów tamtych krajów. Ten kanał wydawał się cudem. Na portalach kurdyjskich i syryjskich takie panowały nastroje. Nagle pojawiła się informacja, że wystarczy zdobyć 3-4 tys. dol., wsiąść w samolot z Bagdadu, dolecieć do Mińska, stamtąd dwie godziny drogi i jest się w Unii. Gdyby nie było tych możliwości, wiz i samolotów, może nie powstałby problem. Albo byłby jakimś kropelkowym zmartwieniem. Ale teraz kanał zaistniał. Zarabiają na tym państwa gangsterskie, zarabiają mafie przewodników, natomiast zdeterminowani ludzie skorzystają z każdej drogi, żeby móc po prostu uciec od świata, który nie daje im szans na bezpieczne, godne życie.

Z ust strażnika granicznego w filmie pada zdanie: „To nie są ludzie, to są

Agnieszka Holland – reżyserka i scenarzystka filmowa, jedna z czołowych postaci europejskiego i światowego kina, przewodnicząca zarządu Europejskiej Akademii Filmowej. Na początku kariery była zaliczana do twórców kina moralnego niepokoju. Laureatka m.in. Srebrnego Niedźwiedzia w Berlinie („Pokot”, 2017), Złotych („Obywatel Jones”, 2019) i Platynowych Lwów w Gdyni (za całokształt twórczości) oraz wielu prestiżowych nagród filmowych.

► **żywe pociski”.** „Pociski” wystrzelwane przez Łukaszenkę i Putina w naszym kierunku. Dalej mówi, że to wojna hybrydowa, że chcą grać na naszym współczuciu.

– To są prawdziwe wypowiedzi, spisane ze szkoleń przeprowadzanych w placówkach służb granicznych. Takie argumenty daje się tym młodym chłopakom, żeby czuli, że robią coś dobrego dla ojczyzny, a nie tylko zaspokajają jakieś sadystyczne skłonności. Są różne punkty widzenia. Jest sytuacja geopolityczna, ale jest też sytuacja moralna i humanitarna. Za tym kryzysem stoją konkretne życia konkretnych żywych ludzi: ich marzenia, ich uczucia i ich ból. Jeżeli redukujemy ich do pocisków czy – jak to robili Wąsik i inni – do zoofilów, pedofilów i terrorystów, to dehumanizujemy ich do tego stopnia, że będziemy zdolni bez wyrzutów sumienia ich mordować. To ten moment, którego boję się najbardziej.

Kiedy zaczęła pani myśleć o filmie?

– Wyczułam, co się tam święci, na samym początku Usnarza. Mówiłam zresztą na ten temat na festiwalu w Gdyni, kiedy odbierałam Platynowe Lwy. Już wtedy wywołało to furię ministrów i innych oficjeli. Dość szybko pomyślałam, że powinnam,

Liczba uchodźców będzie tylko rosnąć w związku z kryzysem klimatycznym.

ja właśnie, zrobić film fabularny. Nakręcałam tych parę filmów o zbrodniach przeciw ludzkości, więc teraz – kiedy jajo węża dojrzewa tuż pod moim domem – niepodjęcie tego wyzwania byłoby rodzajem oportunisty. Do tego miałam poczucie, szczególnie kiedy wprowadzono na polskiej granicy stan wyjątkowy, że prawie wszyscy skwapliwie położyli uszy po sobie. Dziennikarze przestali tam jeździć. Do strefy dostało się parę osób. Przez to nie widzimy tego, co najgorsze; mamy strzępy relacji. Fabuła jest najlepszym narzędziem, żeby to pokazać, żeby przekazać fakty i emocje, obudzić empatię. Szczególnie jeśli znajdzie uczciwy ton i nie będzie manipulacyjna. Spotykaliśmy różnych aktywistów. Rozmawialiśmy



Kadry z filmu „Zielona granica”.

z wieloma uchodźcami i wysłuchaliśmy ich nagranych relacji. Mieliśmy mnóstwo materiału.

Jak wyglądały rozmowy ze strażnikami? Aktywiści mówią otwarcie o pomaganiu, ale co z ludźmi, którzy wypychają kobiety i dzieci na białoruską stronę?

– To dość ciekawe, bo długo nie mogliśmy do nich dotrzeć. Później się posypało i udało się porozmawiać z paroma strażnikami. To się stało już po napisaniu pierwszej wersji scenariusza, ale nasze intuicje się sprawdziły. Potwierdzili większość tego, co opisaliśmy w głównej

postaci strażnika. Niektórzy są już na emeryturze, ale żaden nie chce mówić pod nazwiskiem.

Pamiętam rozmowę ze strażnikiem w książce „Jezus umarł w Polsce” Mikołaja Grynberga. Na pytania odpowiadał zdawkowo, opisując dzień w pracy, mówił: „Rozkaz to rozkaz. Tak to u nas działa, my się nie zastanawiamy”. Jakie pani zna historie?

– Różne. Niektórzy są bardziej świadomi, inni mniej. Jeden strażnik mówił nam wprost o winie, której nigdy się nie pozbędzie, i o najgorszym przeżyciu swojego życia. Inni zachowywali się tak jak rozmówca Grynberga, usprawiedliwiając się. To normalne, ludzkie. Przecież nie pisali się na to. Byli już w służbie.

Rozmawialiśmy z ludźmi, którzy mieszkają tam z dziada pradziada i mają różne rodzinne, towarzyskie stosunki ze strażnikami. Mówili, że kiedyś była to bardzo szanowana klasa. W okresie dużego bezrobocia to była fajna robota. To była kariera. I stosunkowo łatwa praca. Na białoruskiej granicy nic takiego się nie działo. Przedtem stała tam rozwalona siatka. Nagle coś takiego na nich spadło. Kompletnie nie byli do tego przygotowani, część z nich ma zespół stresu pourazowego.

U Grynberga pada pytanie o to, co musi się dzieć w ich domach. W pracy wyrzucają za druty dzieci albo kobiety, które na Białorusi zostaną zgwałcone. A potem co? Wracają do domu, przytulają żonę i biorą swoje dziecko na kolana?

– Biorą. Znamy dobrze te mechanizmy z historii. W Cannes był w tym roku film Jonathana Glazera o komendancie Auschwitz, wiemy z niego, że taka sytuacja jest możliwa i da się te dwie rzeczy świetnie pogodzić. Przemysław Sadura i Sylwia Urbańska jeździli do strefy stanu wyjątkowego, rozmawiali z miejscowymi, również ze strażnikami, opisywali to. Podobno strażnicy zaczęli pić. Pijaństwo osiągnęło tam niebywałe rozmiary.

Jeden z rozmówców Grynberga mówi: „Polska jest krajem człowieczeństwa ze sztandarów. Płody ratujemy, ale 27-osobowej grupy



z mnóstwem dzieci już nie”. Dalej stawia tezę, że nie zdziwi się, jak za pół wieku jakiś katolicki narodowiec będzie chciał przy granicy stawiać pomniki Polakom, którzy tak jak podczas Holokaustu ratowali ludzi. Że rozkwitną opowieści o tym, jak ludność Podlasia masowo ukrywała ludzi i im pomagała.

– Ja też mam taką myśl, że za 50 lat się okaże, że w każdej rodzinie był sprawiedliwy. Bardzo możliwe. Jeżeli z tym wszystkim się uporamy, to ci, którzy noszą tam dobro, staną się koniecznym alibi dla naszego powszechnego lenistwa moralnego. Od początku mam wrażenie, że odbywają się tam zapasy między dobrem a złem; że jest to takie laboratorium okrucieństwa i wielkoduszności. Gdy natomiast patrzę na aktywistów, to myślę, że jest to szkoła samarytaństwa i człowieczeństwa, której nic nie zastąpi.

Skąd pani zdaniem bierze się w nich ta gotowość działania?

– To jest w pewnym sensie specyficzny typ ludzi. Są wśród nas osoby, które mają skłonności do pomagania: zaciągają się do różnych misji, Polskiej Akcji Humanitarnej, Lekarzy bez Granic. Tacy również znaleźli się na tej granicy na pierwszej linii jako zawodowi aktywiści. Sami się zorganizowali, bardzo szybko i bardzo pięknie. Ale wielu tych, którzy są tam nadal, to amatorzy. Nigdy nie wpadliby na pomysł, żeby gdzieś jechać

i kogoś ratować, ale nagle to stało się istotą ich życia i kompletnie ich zmieniło. To bardzo ciekawe historie, ale dają też powiew optymizmu, że to zło nie jest takie totalne.

Bo to jest w ogóle film, który zasiewa nadzieję. Płyne z niego lekcja, że nie ma granic, podziałów, sami je sobie stworzyliśmy: po obu stronach płotu są kobiety w ciąży, są dzieci, które mają te same marzenia i potrzeby. Oprócz położenia nic nas nie różni.

– Wszyscy jesteśmy ludźmi. W sytuacjach elementarnych, takich jak choroba, śmierć, narodziny, głód – nie ma żadnej różnicy. Ci, którzy z tym się zetknęli, będą już jednak innymi osobami.

Ludzkość jest zarazona wirusem rasizmu tak głęboko, że może nigdy nie uda się tego wyplenić.

Pani bohaterka w pewnym momencie mówi: „Pomaganie nie jest nielegalne”.

– Propaganda państwowa namąciła w głowach. Ludzie bali się pomagać, nawet na podstawowym poziomie, bo wydawało im się, że będą mieli kłopoty z prawem. W stanie wyjątkowym rząd to kryminalizował i utrudniał pomagającym życie – służby takie osoby przetrzymywały w areszcie, robiły rewizję, szczyły. Rozmawiałam z aktywistką,

która zajmuje się pomocą osadzonym w ośrodkach. Spotykają ją groźki i straszny hejt: przebijają jej opony w samochodzie, wymazują farbą i odchodami drzwi. Nie widać, żeby policja na to reagowała. Ale pomaganie nie jest nielegalne. Po-wiem odwrotnie: niepomaganie jest nielegalne.

A pani nie boi się zaszczucia? Na „Zieloną granicę” szykuje się nagonka.

– Chyba już się zaczęła. Staram się tego nie śledzić. Zachowuję higienę psychiczną i nie wchodzę na portale, gdzie ten hejt się leje. Jedyne, czego mogłabym się bać, to fizyczne ataki. Te medialne i polityczne zniosę bez kłopotu.

Film nie miał szans dostać dotacji z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

– Jak się rozniostło, że kręcimy, minister Gliški napisał tweet, że żadne instytucje nie dały ani grosza na ten film. Kilkunastu moich kolegów i koleżanek przymierza się do tego tematu, ale nikomu nie udało się dostać dofinansowania z PISF. Sami przez rok szukaliśmy pieniędzy. Wsparł nas Fundusz Mazowiecki, dołożył się polski Canal+ i polski dystrybutor, ale pomoc przyszła głównie z krajów europejskich: czeski fundusz filmowy i czeska telewizja dały grant, tak samo instytucje z Belgii, Francji i Niemiec. Były też pieniądze od osób prywatnych. Wszyscy zgodzili się na zaniżone stawki – ja i producent na razie zrezygnowaliśmy z honorarium.

Projektowi towarzyszyły silny imperatyw i solidarne poruszenie.

Sprawa leży pani na sercu. Przez lata sięgała pani po historie z przeszłości, a tu nagle film, który – nie wiem, czy to dobre słowo – można uznać za interwencję.

– Też nie wiem, czy to dobre słowo, ale motywacją na pewno były gniew i poczucie, że trzeba coś z tym zrobić. Mam nadzieję, że efekt jest bardziej złożony.

Mateusz Demski

SPORY O UKRAINĘ

Jakie są cele USA?

Pomoc zbrojna USA to nie czysty altruizm, administracja Bidena skutecznie osiąga swoje cele

Jakub Dymek

„Ameryka będzie stać przy Ukrainie tak długo, jak będzie trzeba”. Gdy w rocznicę inwazji Rosji na Ukrainę prezydent Biden kolejny raz powtarzał te słowa, mało kto podważał jego szczerść. Oczywiście, że prezydent Biden chce wspierać Ukrainę, a pakiety pomocy militarnej dla Ukrainy przyjmowano przy ponadpartyjnym poparciu. Morale w Waszyngtonie było – szczególnie po niezapowiedzianej wizycie Joego Bidena w Kijowie – wysokie, a nastroje podniosłe.

Co to jednak naprawdę znaczy, że Ameryka będzie przy Ukrainie tak długo, jak będzie trzeba? A jeśli kolejna ekipa w Białym Domu uzna, że zmieniły się warunki i wczorajsze zobowiązania należy porzucić? I gdzie przebiega granica między tym, co konieczne ze względu na interesy bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, a tym, co korzystne dla samej Ukrainy i ekipy Zełenskigo? Ten sam prezydent USA mówił przecież, że będzie pomagał hojnie i odważnie, ale nie w ciemno i bezwarunkowo. „Nie zacznę III wojny światowej w Ukrainie”, ogłosił Biden, gdy Rosjanie wciąż otaczali Kijów w pierwszych tygodniach pełnowymiarowego konfliktu. I nigdy z tych słów się nie wycofał.

Bo choć nikt nie wątpił w szczerść deklaracji Bidena, żaden dojrzały obserwator polityki nie łudził się, że postawa Waszyngtonu to czysty altruizm. A ta dyskusja – o granicach zaangażowania – znowu nabiera dynamiki. Skoro jednak nie wyłącznie idealizm i dobre chęci, to co jeszcze

kieruje polityką Waszyngtonu wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej?

Wzajemne rozczarowanie?

Pęknięcia między tym, czego chcą Waszyngton, Kijów, Berlin, Paryż, Bruksela czy Warszawa, ujawniły się na długo przed 24 lutego 2022 r. Ukraina z oczywistych powodów chce jednoznacznego zwycięstwa, administracja Bidena niezmiennie chce „zarządzać eskalacją” i osiągać przy tym korzyści. Warszawa i inne stolice regionu cieszą się z perspektywy większej obecności amerykańskiej na kontynencie. I z szans na uznanie wschodnioeuropejskich interesów

podtrzymywać w nieskończoność. Jeszcze inni dodawali, że dysproporcja kosztów (Europa na konflikcie traci, USA zarabiają) prędzej czy później będzie musiała zrodzić napięcia. Zawiedzione nadzieje i czas zrobiły już swoje, a coraz więcej z tych opinii przebija się do głównego nurtu debaty. Łącznie z poglądami uznawanymi wcześniej za niedorzeczne lub wprost niebezpieczne.

Gdyby ktoś szukał punktu zwrotnego, należałoby najpewniej wskazać wiosenne i letnie miesiące 2023 r. Po wyciekach tajnych dokumentów wywiadowczych USA nabrała znaczenia bardziej surowa i pesymistyczna ocena tego, co dzieje się w Ukrainie.

Postawa „kompletne zwycięstwo nad Rosją albo nic” jest przeciwnie skuteczna, a rozdętych oczekiwań nie można podtrzymywać w nieskończoność.

bezpieczeństwa za ważne. Paryż i Berlin zmieniają swoją perspektywę, ale decydenci w tych krajach zgrzytają zębami na myśl o bezpowrotnym zerwaniu związków z Rosją i konsekwencjach konfliktu dla europejskiej gospodarki.

Pisaliśmy o tym zresztą w PRZEGLĄDZIE od początku i rozmawialiśmy z ekspertami, takimi jak Stephen Wertheim, Samuel Moyn czy Justin Logan, którzy nie bali się tego powiedzieć, nawet gdy był to pogląd niepopularny. Szerokie grono badaczy przekonywało też, że postawa „kompletne zwycięstwo nad Rosją albo nic” jest przeciwnie skuteczna, a rozdętych oczekiwań nie można

Straty obu stron są duże, postępy niewielkie, a szansa na wypchnięcie Rosjan z okupowanych terenów, w tym Krymu, w 2023 r. jest mniejsza, niż wcześniej się wydawało. Latem doszło do tego poczucie zawodu wobec braku sukcesów głośnej kontrofensywy. To, czy ukraiński sztab dowodzi kontrofensywą lepiej, czy gorzej, niż chcieliby tego natowscy i amerykańscy doradcy, jest drugorzędne. Nie chodzi bowiem tak naprawdę o to, czy ukraińska armia bohatersko walczy, a taktyka zdaje egzamin. Liczy się to, że rozczarowanie dochodzi do głosu już w głównym nurcie.

Na stronach „The Atlantic” możemy przeczytać, że trzeba ponownie



Prezydent Zdzisław Ramotowski był serdecznie przyjmowany w Waszyngtonie, co nie zmienia faktu, że pomoc dla Ukrainy to biznes dla USA. 21 grudnia 2022 r.

rozważyć negocjacje z Rosją, a Politico od kwietnia puszcza przecieki o tym, że administracja Bidena już się szykuje na porażkę ukraińskiej kontrofensywy. „Washington Post” pisze, że w opinii amerykańskiego wywiadu „cele ukraińskiej kontrofensywy nie zostaną osiągnięte”. Gazeta dodaje, że „nieciekawe perspektywy, o których doniesiono już czołowym przedstawicielom republikanów i demokratów, doprowadziły do festiwalu wzajemnych oskarżeń za zamkniętymi drzwiami”. I to dotyczy również napięć między stroną ukraińską a amerykańską. W wywiadach dla zachodnich mediów głównodowodzący ukraińskich sił zbrojnych gen. Wałerij Żałuzny czy minister spraw zagranicznych Dmytro Kułeba potrafią przywalić w sojuszników. Ten pierwszy powiedział, że amerykańskie warunki prowadzenia konfliktu uniemożliwiają mu skuteczne prowadzenie ofensywy (m.in. w wywiadzie dla „Washington Post” sprzed kilku tygodni). Kułeba dodał zaś ostatnio, że jeśli ktoś jest niezadowolony z postępów ukraińskiej armii, sam może chwycić za broń i dołączyć do Legionu Międzynarodowego,

zamiast narzekać. Co ciekawe, ich pretensje mogą być jak najbardziej uzasadnione.

Ale o tym za chwilę. Wróćmy jeszcze do sporu w samym Waszyngtonie.

Realści i idealści

Spór o Ukrainę stworzył w USA dwa obozy. Można je nazwać obozami idealistów i realistów. Ale można też stronictwem „walki o wszystko” i „obrony amerykańskiego interesu”. Pierwszy jest dużo silniej reprezentowany w głównym nurcie debaty i jego najgłośniejsi przedstawiciele to nazwiska znane dobrze i w Polsce. Publicystka i historyczka Anne Applebaum, historyk Timothy Snyder, politolog Francis Fukuyama czy były ambasador USA w Moskwie za czasów Obamy Michael McFaul. Ci z drugiego obozu są mniej rozpoznawalni w świecie, z wyjątkiem może prof. Johna Mearsheimera, i stanowią pluralistyczną, choć raczej wychyloną w stronę prawicy grupę*.

Idealści przekonują, że Ukraina nie tylko powinna, ale i może w decydujący sposób rozstrzygnąć wojnę militarnie. Zadaniem Stanów

Zjednoczonych jest jej w tym pomóc z użyciem jak najszerzego wachlarza środków, nie zważając na budżetowe, polityczne czy militarne koszty takiego działania. A to dlatego, że cena, jaką Europa, transatlantycki system bezpieczeństwa i świat zapłaci za zwycięstwo Putina, będzie większa niż jakiegokolwiek koszty pomocy Ukrainie. Idealści wierzą w teorię domina. Jeśli Ukraina upadnie, celem kolejnych zbrojnych eskapad Putina staną się po kolei Mołdawia, państwa bałtyckie i Polska. Ale i na odwrót: zwycięstwo Ukrainy będzie globalną klęską populistów i autokratów. Triumf demokracji w Ukrainie przyniesie wkrótce demokratyczne ożywienie i tchnie ducha walki w mieszkańcach Tajwanu, Hongkongu, Wenezueli, Białorusi, Kuby i samej Rosji. Zwycięstwo Kijowa może być nową „wiosną demokracji” na wzór roku 1989 i rozpadu ZSRR, o czym przekonywał choćby Fukuyama – ale nie tylko on.

Realści są na przeciwnym biegunie, jeśli chodzi o oczekiwania i nadzieje na pozytywne rozstrzygnięcia. Najdalej pewnie idzie sam nestor realizmu, Mearsheimer. „Rosja ostatecznie wygra wojnę, choć nie będzie to zdecydowana porażka Ukrainy – orzekł w artykule opublikowanym w czerwcu na platformie Substack. – Moskwie uda się anektować duże połacie ukraińskiego terytorium, zamieniając ją w dysfunkcyjne, kadłubowe państwko. Będzie to zwycięstwo Rosji, ale zwycięstwo ohydne”.

Nie wszyscy realści idą aż tak daleko i z całą pewnością nie wszyscy mają podobną jak chicagowski profesor pewność w wygłaszaniu kategorycznych sądów. Ale łączący ich przekonanie, że całkowite zwycięstwo militarne Ukrainy nie jest



▶ w dzisiejszych okolicznościach możliwe. Zadaniem Zachodu powinno być więc poszukiwanie w całym wachlarzu złych rozwiązań tego najbardziej realistycznego, gwarantującego jak najtrwalszy pokój i oddalającego ryzyko konfrontacji NATO-Rosja. W większości przekonują też, że Ameryka powinna bronić swojego (i sojuszników) interesu, a porzucić już retorykę wolności, demokracji, wartości i zaniechać interweniowania w ich obronie na całym globie – co przynosiło więcej tragedii niż pożytku. Większość realistów jest również za taką czy inną formą negocjacji z Putinem.

Pokój czy kompromitacja?

Ilu obrońców amerykańskiego interesu, tyle odmiennych koncepcji. Profesor prawa międzynarodowego i historyk idei Samuel Moyn przekonywał w rozmowie z PRZEGLĄDEM, że najlepszym rozwiązaniem jest zawieszenie broni, przekazanie okupowanych terenów Ukrainy pod kontrolę międzynarodową i rozpisanie referendum dotyczącego przyszłości politycznej Donbasu. Analityk amerykańskiej RAND Corporation Samuel Charap przekonuje, że rozejm jest konieczny, a nawet zamrożenie konfliktu na wzór koreański może być lepsze niż dalsza druzgocąca Ukrainę



Prezydent Biden deklarował, że „Ameryka będzie stać przy Ukrainie tak długo, jak będzie trzeba”, ale zaznaczał też: „Nie zacznę III wojny światowej w Ukrainie”.

„Foreign Affairs” wydrukował tego lata nie jedną, ale trzy obszernie polemiki z esejem „Wojna nie do wygrania” jego autorstwa. Ale także ludzie dużo silniej umocowani w amerykańskim establishmentie, tacy jak przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów gen. Mark Milley, wyłamują się czasami z obowiązującej linii administracji Bidena i mówią o konieczności negocjacji. Milley od zimy 2022 r. w wywiadach prasowych

doradca i akademik Elbridge Colby, który przekonuje, że dozbrajanie Ukrainy i wciąganie USA w konflikt odwraca uwagę od rywalizacji z Chinami i pożera cenne zasoby. To Europa powinna bronić Ukrainy, Ameryka zaś Tajwanu i Pacyfiku. Colby, jak większość przedstawicieli obozu realistycznego, uważa bowiem, że interes USA w obronie Ukrainy jest ograniczony. To znaczy, że negatywne konsekwencje upadku Ukrainy odczują przede wszystkim Europa – wobec czego powinna ona się usamodzielnąć. USA zaś przyznać wprost, że na liście priorytetów bezpieczeństwa rywalizacja o Azję i Pacyfik jest stokrotnie ważniejsza niż o Ukrainę.

Każdy z wyżej wymienionych zgodziłby się pewnie ze stwierdzeniem, że rywalizacja z Rosją ma obecnie dla Ameryki wymiar moralny, prestiżowy i polityczny. Ale nie jest kluczowa ze względów bezpieczeństwa i walki o globalną dominację. Dzisiejsza Rosja to nie ZSRR u szczytu potęgi, a demografia, gospodarka i odchodzenie od paliw kopalnych osłabiają Moskwę w kolejnych dekadach niezależnie od tego, czy i ile Ukrainy uda się jej podporządkować.

Cui bono?

Spory ekspertów sporami ekspertów, ale prawda jest też taka, że USA

Zadaniem Zachodu powinno być poszukiwanie rozwiązania najbardziej realistycznego, gwarantującego jak najtrwalszy pokój i oddalającego ryzyko konfrontacji NATO-Rosja.

i destabilizująca świat wojna. Charap, w przeciwieństwie do Mearsheimera, uważa, że Rosja już przegrała, negocjacje pokojowe nie mogą zatem „dać jej zwycięstwa na tacy”, co głoszą jego przeciwnicy. Rozejm i rozmowy pokojowe mają zakończyć dalsze walki, które dziś nie przynoszą już żadnej ze stron postępów, za to prowadzą do niszczenia celów cywilnych na coraz to bardziej kreatywne sposoby. Utrata przez Rosję pozycji jest faktem, więc rozejm – nawet jeśli upokarzający dla Kijowa – to najlepszy sposób na powstrzymanie rozlewu krwi.

Tezy Charapa, dodajmy na marginesie, będą taki opór, że magazyn

sugerował, że sukcesy Ukrainy na polu bitwy powinny być używane jako argument w przyszłych negocjacjach, a nie zachęta do stawiania sobie nie-realistycznych celów. Przekonywał, że choć odbicie Krymu i militarne pokonanie Rosji na terenie Ukrainy nie jest niemożliwe, to będzie niezwykle trudne. I dodawał, że być może cele Ukrainy uda się osiągnąć na drodze dyplomacji.

Jeszcze inną szkołę reprezentuje nurt China First, czyli zwolennicy priorytetowego traktowania rywalizacji USA z Chinami. Jest wśród nich wpływowi za czasów Trumpa (a teraz w kręgach debaty akademickiej)

już są beneficjentem inwazji Putina. I choć trudno czasem wyznaczyć tę brutalną prawdę, właśnie ten fakt kieruje polityką administracji Bidena.

Jakie korzyści odnosi Waszyngton? Po kolei: wielkie zyski z eksportu energii i zwiększenie zależności Europy od eksportu amerykańskiego LNG w miejsce rosyjskiego gazu. Jak pisałem już na tych łamach, największe zachodnie firmy z sektora energetycznego zarobiły więcej, niż wynosi suma pomocy militarnej, humanitarnej i finansowej dla Ukrainy przekazanej razem przez Stany Zjednoczone, Unię Europejską i Wielką Brytanię. Dalej: rozszerzenie NATO o Szwecję i Finlandię i szansa uzyskania całkowitej dominacji na Bałtyku. Rozszerzenie sojuszu i zwiększenie budżetów obronnych w Europie oznacza także całe lata zwiększonych zakupów zbrojeniowych, które będą korzystne dla amerykańskiej gospodarki i producentów uzbrojenia.

Utrata przez Rosję prestiżu i przynajmniej czasowy upadek wizji pokojowej współpracy Paryża, Berlina i Moskwy oznacza również zwycięstwo geopolitycznej wizji Ameryki, z którą jeszcze do niedawna próbowali się szarpać kolejni prezydenci Francji i kanclerze Niemiec. USA zyskują wreszcie na relatywnym osłabieniu europejskiej gospodarki (droższa energia), pompując w swoją subsydia na rozwój zielonych technologii i ściąganie do siebie najbardziej rozwojowych inwestycji. Jak przekonywali już wiosną na stronach internetowych European Council on Foreign Relations analitycy Jeremy Shapiro i Jana Puglierin, inwazja Putina doprowadziła do „wasalizacji” i „amerykanizacji” Europy – stała się ona „zależna od

Ameryki, bo niezdolna ani do wytyczenia własnego kursu, ani do podążania już wytyczonym”.

No i w końcu poprzez osłabianie Rosji rękami Ukraińców – i na życzenie Putina – USA grzebią ostatnie marzenia o wielobiegunowym świecie. Zastępują je wizją nowej zimnej wojny z Chinami, w której wszystkie państwa Zachodu chcąc nie chcąc będą musiały się opowiedzieć, po czyjej stronie. Europa nie jest w stanie jednocześnie uniezależnić się od USA, i od Rosji, walcząc przy tym o swoją podmiotowość.

Waszyngton nie ma interesu w rychłym pokoju.

Dlatego niektórzy dopatrują się w całej tej sytuacji „geniuszu sekwencjonowania”. To znaczy, że USA podjęły świadomie rywalizację ze słabszym z dwóch konkurentów. Zarazem decydując się pomagać Ukrainie na tyle, aby osłabiła Rosję bez ryzyka wciągnięcia NATO w konflikt. W tym wariantcie konfrontacja z Rosją w ograniczonym zakresie jest wręcz potrzebna – bo unaczynia słabości Rosji i zmusza zachodnich sojuszników do produktywnego wysiłku. A na przyszłość może wręcz zmusi Rosję do ponownego rozważenia koncesji czy wprost ograniczenia swoich ambicji. Słowem, gdy bezskuteczność agresji zostanie doświadczona, można będzie znowu rozmawiać o różnych taktycznych porozumieniach czy kolejnych resetach.

W tym ujęciu – co oczywiście z polskiej perspektywy może się wydawać kontrowersyjne – Waszyngton nie ma interesu w rychłym pokoju. Skoro obecny rozwój sytuacji jednocześnie osłabia Rosję, uzależnia Europę od USA i pozwala obronić prestiż administracji Bidena, to znaczy, że „sekwencjonowanie” idzie świetnie. Propozycja ta kojarzy się z nazwiskiem Wessa Mitchella, byłego zastępcy sekretarza stanu ds. azjatyckich i europejskich za czasów Trumpa, czyli jednego z topowych dyplomatów zajmujących się naszym regionem. Co ciekawe, tekst

Mitchella wzywający do takiego traktowania rywalizacji USA-Rosja-Chiny można w języku angielskim do dziś znaleźć na stronach Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Skoro więc coś działa, nie ma powodu, aby to zmieniać. Dlatego taktyka Bidena wypływa wprost z tej chłodnej analizy sytuacji. Dopóki pomoc Ukrainie i rozwój konfliktu nie są przeszkodą na drodze do reelekcji na prezydenta i nie narażają świata na III wojnę, Biden pozostanie na obecnym kursie. I trudno temu się dziwić.

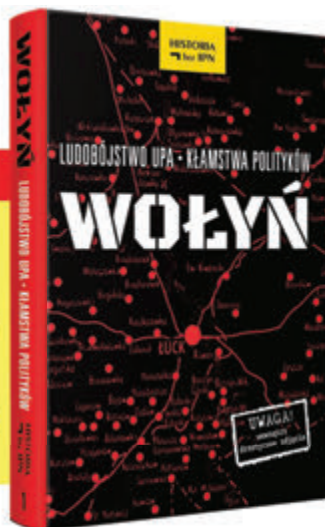
Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

* Aby uporządkować dyskusję, pominiemy grupy lewicowych pacyfistów i prawicowych prowokatorów krytykujących Bidena z pozycji nihilistycznych – stronnictwa, którym patronują z jednej strony Noam Chomsky, a z drugiej Tucker Carlson. Oba znajdują oczywiście szerokie grono zwolenników, ale w praktyce mają małe przełożenie na podejmowane w Waszyngtonie decyzje, dlatego – z uwagi na zwartość i przejrzystość tekstu – ich argumenty warto omówić przy innej okazji.

KSIAŻKA PRZEGLĄDU

**PRAWDZIWA DO BÓLU
– ZBRODNIENIE BANDEROWCÓW
OPISANE PRZEZ TYCH,
KTÓRYM UDAŁO SIĘ PRZEŻYĆ**



44 zł

Zamów książkę
na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem
nierejestrowanym Poczta Polska.